

Odlot Żoza

Po pożegnaniu z dziadkiem Ado wpłynęli w panujący na świecie Czas Ptaka, a wydostawszy się z ciemnego tunelu spostrzegli, że okolica w której się teraz znaleźli jest pełna surowego piękna. Znaleźli się w tajemnym Kręgu Gór. Uświadomili sobie, że przepływają przez najwyższe piętra Góry Świata.

W pewnej chwili dostrzegli, jak na brzegu rzeki pojawili się, sądząc po pełnych dostojenstwa postaciach i strojach, czterej mni-si, ubrani w białe szaty sięgające do kostek, zwieńczone sterczą-cymi sztywno na ich głowach wysokimi szpiczastymi kapturami. Mnisi wyciągnęli z rzeki przepływające ludzkie ciało, białe i sztywne, jakby z marmuru oraz ułożyli je na przybrzeżnym piasku, na noszach zrobionych z kości jakichś olbrzymich zwierząt. Gdy głowa nieboszczyka ułożyła się bokiem w stronę płynących, w płomieniach słońca zbliżającego się do ściany zachodu rozpoznali twarz swojego przyjaciela Żoza, który pewnej nocy potajemnie opuścił pokład ich arki, gdy znajdowali się w okolicach wyspy Eleyny.

Z zapartym tchem i uczuciem grozy, bez słowa, przyglądali się ostatnim scenom, jakie zgotował los ich zaginionemu koledze, mając świadomość, że każdego z nich kiedyś czeka to samo.

Obserwowali przez chwilę, jak mnisi podnieśli ciało w górę, udając się w milczącej procesji w kierunku półki skalnej, na której znajdowała się niewielka okrągła kamienna stupa. Owal jej wysokiego dachu zwieńczony był postacią olbrzymiego białego ptaka. W pewnej chwili chłopcy zdali sobie sprawę z tego, że stali się mimowolnymi świadkami pogrzebu Żoza. Kapłani zaczęli śpiewać, sądząc po ich uroczystym brzmieniu, nabożne pieśni, w których było słyhać przejmujące dreszczem głosy zadumy, ale i radości, i zarazem siekierami odrąbywali kończyny nieboszczyka, które potem pocięli na mniejsze kawałki. Potem odrąbali od tułowia głowę, którą podzielili na cztery części jak jabłko. Wyjęli z przekrojonego wzdłuż całej długości brzucha wnętrzności i odłożyli je na bok. Pozostałą część tułowia pocięli najpierw wzdłuż kręgosłupa na cztery długie tusze, które następnie podzielili na mniejsze kawałki. Trzask rozłupywanych siekierami kości mieszał się w lodowatym górskim powietrzu z dźwiękami nabożnych pieśni w jakąś niesamowitą, ziemsko-niebiańską, okrutną, ale i podniosłą symfonię.

Następnie z powrotem złożyli na noszach zwłoki Żoza w jedną, jakże teraz niedoskonałą, z trudem tworzącą całość postać, ze schowanymi do środka wnętrznościami, z wyjątkiem serca. Na końcu, pozostawione osobno serce położyli na samym wierzchu posiekanego ciała, w okolicach mostka. Gdy już złożyli porąbane części nieboszczyka na kamiennym stole, zaczęli dąć z całej siły na wszystkie strony świata w cztery rogi, których echa, jakby nawołując duchy świata, rozniosło się daleko wśród rozległego pustkowia gór. Na ten sygnał, jakby z jakichś tajemniczych otchłani, z wszystkich niewidzialnych miejsc nadleciały białe ptaki, znacznie większe od znanych im łabędzi. Był jednak wśród nich jeden ptak z czarnymi skrzydłami, w którym rozpoznali swego boćka z Wieldzadza.

Teraz rozegrał się na ich oczach ostatni akt, do jakiego doszło na ziemskich drogach ich kolegi. Najpierw rozgorzała pomiędzy ptakami pełna okrucieństwa i bezdusznego sprytu walka o serce zmarłego. Ptaki podczas tej krwawej walki, niczym wrogie rozjuszony bestie, wydziobywały sobie oczy, wyszarpywały z kawałkami ciała pióra, a nawet przegryzały sobie nawzajem szyje. Niektóre z nich padały i zostawały na skałach otaczających stupę, nurzając się w krwi i jakby tonęły w mroku, w przedśmiertnych konwulsjach. Wreszcie, gdy unurzany we krwi braci zwycięzca walki o serce, którym okazał się ich znajmy bociek, pomknął z sercem Żoza w górę i zniknął w niebiańskich ciemnościach, pozostałe ptaki już bez walki porywały dziobami po jednym kawałku ciała Żoza i niemal bezgłośnie, rozplywały się jakby bez śladu w czekającym na nie, wciąż otwartym szeroko, coraz bardziej ciemniejącym fiolecie nieba.

Całe ciało Żoza, kawałek po kawałku, za sprawą ptaków znalazło się niebie, na ziemi tymczasem zapadła noc. Kapłani w blasku zapalonych pochodni zebrali pozostałe po walce martwe ciała podniebnych grabarzy, posypali aromatycznymi ziołami i oblepili całe czerwono-brunatną gliną. Tak przygotowane

piekli na ognisku, i teraz już bardziej pomrukując, niż śpiewając nabożne pieśni, starannie zrywali otaczające je gliniane kokony i spożywali do późna w nocy.

Otępieni sytością, próbowali w zadumie czytać z niemej a wymownej księgi gwiazd, zapisanej nad ich głowami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 28.04.2012 08:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.